№ 220. Warszawa, Środa 7/19 Listopada Rok 1856.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 3 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Felixa Walezego Wyz.
Wschód słońca o g. 7 m. 31.—Zach. o g. 4 m. 0.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciepła 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 16 (28) Października r. b. udzieliła mieszkańcowi m. Warszawy Juljanowi *Bobińskiemu*, 10cio-letni list przyznania na wynalezioną przezeń machinę do robienia sztyftów drewnianych do butów.

Magistrat m. Warszawy —W znajdujących się w użyciu prywatném probierzach stumiarowych, zaprowadzonych w Królestwie postanowieniem rady administracyjnéj z dnia Lipca (2 Sierpnia) 1841 r., do mierzenia tęgości spirytusów, dostrzegać się dają pewne niezgodności, pochodzące z nieumyślnego lub umyślnego uszkodzenia takowych. Zepsucie probierza nieumyślnie, może następować z powodu przypadkowego przesunięcia się podziałki, wewnątrz umieszczonéj, lub powierzenia do naprawy stłuczonego probierza wędrującemu rzemieślnikowi: umyślnie zaś fałszerstwo dokonywać się może albo przesunięciem podziałki albo zmienieniem ciężaru probierza przez odjęcie lub dodanie szkła do górnéj jego części. Magistrat m. Warszawy zawiadamiając o powyższém osoby interesowane, uprzedza, iż naprawa uszkodzonych probierzy powinna być uważaną za zupełną robotę nowego probierza i niemoże być powierzaną jak tylko fabrykantom robotą tych probierzy trudniącym się, którzy w takim razie obowiązani są sporządzony probierz na nowo poddać sprawdzeniu i ocechowaniu, albowiem naprawa probierzy przez ludzi nieświadomych rzeczy, jak np. szklarzy, pociąga za sobą zmianę ciężaru tego narzędzia, wpływającą zbyt często na znakomitą różnicę onego. Nadto ostrzega pp. szklarzy, że wszelkie dokonywane przez nich naprawy probierzy, prawnie w myśl paragr. 23 instrukcji dochodzene będą.—Warszawa dnia 2 (14) Listopada 1856 r.—Prezydent, rzecz. radca stanu, *Andrault*. —Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego królewsko-pruskiego z d. 29 października 1856, komissja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do wiadomości powszechnéj, że regencja Bydgoska odwołała zaprowadzone na granicy swego departamentu środki ostrożności (patrz Gazetę Rządową nr 50 z d. 18 lutego (1 marca 1856 r.) na zasadzie których przerwaną prawie zupełnie została kommunikacja tego departamentu z Królestwem Polskiem, w celu niedopuszczenia do Pruss zarazy bydlęcéj księgosuszem zwanéj, w miejsce zaś ich wprowadziła środki łagodniéjsze, a mianowicie postanowiła: 1) Nieprzepuszczać wcale przez granicę swego departamentu bydła rogatego i innych zwierząt, rogów, nieprzetopionego łoju, surowéj wełny, włosów zwierzęcych, kości, mięsa wołowego i wszystkich odpadków z bydła rogatego, mierzwy, suchéj paszy i sprzętów stajennych wszelkiego rodzaju. 2) Dozwolić takim tylko osobom przejście przez granicę, o których z pewnością sądzić można, że nie znajdowały się w miejscach istnienia zarazy, lub z bydłem chorem także nie miały bezpośredniéj styczności. Wszystkim zaś innym osobom, które ze swego powołania mogły mieć styczność z bydłem rogatem, jako to: handlarzom bydła i skór, rzeźnikom, garbarzom i oprawcom, zabronić przejścia granicy; w razie zaś koniecznéj tego potrzeby, będą obowiązani poddać się poprzednio starannemu oczyszczeniu pod dozorem policyjnym. 3) Niestosujących się do tych przepisów, pociągnąć do odpowiedzialności sądowéj.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie oryginalna komedja p. t. *Chatka w lesie*.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 6go (18) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 13. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 41. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. — kop. —. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — k. 53 1/3. Listów zastaw. kop. 24 1/3.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 50.

— Dr *Mallan* znany dentysta przybył z Londynu do Warszawy i zajął mieszkanie w hotelu Wileńskim.

Korrespondencja Kroniki.

Równo w gub. Wołyńskiéj dnia 18 (30) Października 1856 roku.

I.

Ludzie niczém nie zadowoleni. — Co jest powodem drożyzny? — Znakomici goście w Równem. — Otwarcie szossy.— Kaplica gimnazjalna. — Archeologiczne poszukiwania pana Wołyszyńskiego. — Wiadomości o Lubarcie W. Ks. Litewskim.— Odkrycie jego grobu w Łucku.

Nie mając wiele do doniesienia z obecnego ruchu naszego prowincjonalnego życia, pobieżną zrobię o niém wzmiankę, następnie zaś przejdę za granicę naszéj siedziby i powiem co o innych blizkich nam miejscach.

Co do materjalnego bytu — dzięki Opatrzności zabezpieczeni jesteśmy od głodu. Urodzaje w ogólności były piękne: zbiór pomyślny nic nie zostawił do życzenia. Ale kiedyż to my ludzie z czegokolwiek całkowicie zadowoleni jesteśmy? Proszę zapytać naszych gospodarzy o tegoroczne zbiory. Zaraz przybrawszy kwaśną i obojętną minę, machną ręką i powiedzą: »At! zachciałeś—nieźle chwała Bogu— lepiéj jak dawniejszych lat — ale urodzaj mierny— w wielu miejscach chybiło.« A przecie widzieliśmy na własne oczy, że działo się wcale inaczéj. I drugi chleb nasz powszedni *kartofle* urodziły się obficie. To znowu narzekania że przez połowę gniją!...

Z tém wszystkiem ceny zniżają się bardzo powoli i Bóg wié czy dojdą kiedy do normalnego stanu. Żyto u nas płaci się dotąd blizko 3ch, a pszenica do 5ciu rubli sr., owies na 9 złp. W proporcję cen żywności wszystkie inne artykuły w handlu niesłychanie podrożały. Zdaje się, że z redukcją dawniejszych assygnat na wartość srebra, kupcy dali sobie słowo trzymać się literalnego znaczenia nazwy *Anbyl*: i co dawniéj kosztowało rubel assygnacyjny (50 gr.) dziś każą sobie za to płacić 4 razy tyle to jest rubla srebrnego! Zresztą musieli poznać naszą ogólną do zbytku słabostkę, prawdziwą epidemję dzisiejszego wieku i starają się zbliżyć między sobą. Lada wyrobnik, posługacz nie łatwo obejdzie się prostém jadłem i napojem, potrzeba mu koniecznie herbaty i cukru. A cóż mówić o innych indiwiduach w rozmaitych odcieniach społeczności...

Jesień mamy piękną, pogodną i suchą, w połowie Września upał dochodził do 20 stopni. Dziś nocami przymrozki, w dzień jasno i ciepło, powietrze zdrowe, to też dzięki Bogu oprócz lekkich katarowych cierpień i febr przepuszczających, które u nas rozgościły się we wszystkich porach roku i pod różnemi postaciami: o żadnych więcéj epidemicznych chorobach nie słychać. Owoców nic nie mieliśmy tego lata, i rzadko kto się pochwali aby skosztował gruszki lub jabłka; śliwek nie widzieliśmy zupełnie. Nastąpiła jakaś dziwna ogrodowa crisis; chociaż wcale nie w porę, kiedy ciesząc się do-

---

Do mego brata Adolfa.

przez

Kornela Ujejskiego.

Niechże cię ręką ze łkaniem okrążę,
Boleśny węzeł znów silniéj nas wiąże;
Dwoje ich znikło — a my już jak sami!...
Aniołki nasze módlcie się za nami!

Trumna przy trumnie tam śpią sobie cicho,
Tu świat nad niemi wre krzykiem i pychą,
One się śmieją niebieskiemi snami...
Aniołki nasze módlcie się za nami!

A gdy im domek rodzinny się przyśni,
Chylą usteczka, jak wiśnia ku wiśni,
Zroszone łezką... tulą się rączkami...
Aniołki nasze módlcie się za nami!

No ciszéj, ciszéj... one się kołyszą
Teraz nad nami; — gdy płacz nasz posłyszą
To jasne czoła im chmurka poplami...
Aniołki nasze módlcie się za nami!

Wzleciała jedna i w dół rączką kiwa:
„Chodź tu siostrzyczko, jam bardzo szczęśliwa!“
Ach! toż im szczęścia niemiejszajmy łzami...
Aniołki nasze módlcie się za nami!

Kłopotne życie, a długie, o! długie,
My je wysłali — ja jedno, ty drugie
I święciéj teraz pójdziemy cierniami...
Aniołki nasze módlcie się za nami.

Na Jasnéj-Górze.

I.

Gdzie częstochowskie cudowne kraje,
Cześć Marji Panny rość nie ustaje.
Zielonych drzewin bogate snopy
Wiodą wędrowca pod Matki stopy;
Kwitną w dwa rzędy ku Jasnéj-górze,
I u podnóża klękną w pokorze
Mieniąc się w coraz nowe krzewiny:
Po starcu dębie, młode olszyny,
To lipy gęste i wonne kwiecie,
Żałobnéj brzozy liść się przymiecie,
A bujne, proste, białe topole,
Zamkną pagórek w młodem swem kole.

II.

Słońce rozzłaca poranne rosy,
Cicho, jak gdyby usta zamarły;
Z drzew pierwsze ptaków podlecą głosy,
Pierwsze klasztoru drzwi się rozwarły.
Widnieją mury samym promieniem,
Odwieczna wieża w górę wystrzela,
Lud i modlitwa, cześć pod sklepieniem,
A nad sklepieniem krzyż Zbawiciela.
Na Jasnéj-górze trawa porasta,
W trawie się kwiatek niebieszczy mały;
Po wązkiéj steczce od strony miasta
W dali stąpania się odezwały.
Z za drzew wędrowiec wzniosłéj postawy
Wyszedł, szeptając pacierz poranny;
Przystanął steczką pośród murawy,
I uszczknął kwiatek na ołtarz Panny.
Na Jasnéj-górze kwiecia nie mało,
Jedne pod krzyżem, drugie nad drogą,
Nie wszystkim ołtarz stroić przystało,
Nie jedne pielgrzym podepcze nogą.
Zdeptany kwiatek łzy nie uroni,
Tylko ku stronie kaplicy świętéj
Westchnie ostatkiem rozwianéj woni,
Schylając listek barwny choć zmięty.

brem zdrowiem moglibyśmy bezkarnie tych darów Bożych używać.

W przeszłym miesiącu miasto nasze miało u siebie kilku znakomitych gości. Był tu w przejeździe z Kijowa do Warszawy JW. rzeczywisty tajny radca *Norow*, minister oświecenia narodowego, przy nim znajdowali się JJWW. dyrektor departamentu tegoż ministerstwa rzecz. radca stanu *Kisłowski*; i inspektor rządowych naukowych zakładów Kijowskiego okręgu radca stanu *Steblin-Kamenski*. JW. minister bawił dzień cały, zwiedzał tutejszą gimnazjalną szkołę, examinował uczniów i z ojcowską pieczołowitością wglądał we wszystkie szczegóły młodzieży szkolnéj tyczące się. Opatrywał też dawny zamek książąt Lubomirskich przez dziedziców darowany na użytek szkoły. Zamek ten znacznie uszkodzony, i potrzebujący całkowitéj prawie restauracji, aby był zdatnym do pomieszczenia mieszkań dla uczniów, podług zapewnienia JW. ministra ma być poprawiony kosztem rządu. W tym samym czasie w okolice Równa do wsi Szpanowa majętności księcia Karola Radziwiłła, zjeżdżał JO. książę Radziwiłł, ordynat Ołycki nieświeżski i mirski, spokrewniony z panującym dworem pruskim, udał się ztąd do Ołyki i czasową rezydencję swoją założył we wsi *Cumaniu*. Oddawna upragniona szossa która już od dwóch lat otwartą została z Kijowa do Korca, coraz bliżéj posuwa się ku naszemu miastu, a świeżo odebrany rozkaz rządu zaleca, aby ją jak najśpieszniéj ukończyć, i z początkiem przyszłego miesiąca główny trakt pocztowy z Kijowa skierować na Równo. Miasto nasze bez wątpienia wiele na tém zyska. Może też wewnątrz lepiéj się zacznie urządzać, a my mieszkańcy cieszymy się wcześnie nadzieją, że najdaléj na rok przyszły, uwolnimy się nareszcie od nieznośnéj błotnistéj plagi, i wówczas, jak niegdyś Izraelici przez morze Czerwone, tak my z tryumfem suchą nogą przejdziemy przez całe miasto!

Niedawno mieliśmy bardzo rzadkiego i szacownego gościa z Kijowa *p. Jakuba Wołoszyńskiego* (syna b. sekretarza liceum Krzemienickiego) radcę dworu, dyrektora muzeum starożytności i numizmatyki przy uniwersytecie Śgo Włodzimierza; wyznaczony on był przez komissję archeologiczną kijowską dla robienia archeologicznych poszukiwań na Wołyniu, a szczególniéj dla odszukania w Łucku grobu W. Ks. Litewskiego Lubarta. Jakoż pomyślnie dokonał on swojéj missji a szczegóły prywatne jakie mogłem powziąść o téj wycieczce, łaskawie mi udzielone z przyjaznéj ręki p. Teofila Stypułkowskiego, śpieszę zakomunikować Kronice, za nim obszerniejsze sprawozdanie o ważnem tem odkryciu należytą drogą nastąpi.

Wiadomo, że książę Lubart jeden z siedmiu synów Gedymina W. Ks. Litewskiego z działu między braćmi otrzymał Włodzimierz, Łuck i całą ziemię wołyńską. Czy Wołyń był podówczas krajem zawojowanym przez Gedymina, czyli też dostał się Lubartowi jako wiano po żonie, a córce Leona Ks. Łuckiego? Kronikarze nasi zgodzić się w tem nie mogą. To tylko z pewnością wbrew wszelkim dotąd rozumowaniom powiedzieć można że Lubart 1322 r. był już panem Wołynia, a jako Łucki i Włodzimierski książe udzielny, czyni znakomity zapis—podług słów jego—Śmu Janowi teologowi do katedry Łuckiéj. (1) Bliższe szczegóły o życiu Lubarta dotąd wyśledzić się nie dały, wiadomo tylko że po śmierci pierwszéj swéj żony pojął w małżeństwo siostrzenicę W. Ks. Moskiewskiego Szymona, a córkę księcia Rostowskiego. Że był chrześcianinem zdaje się nie ulegać wątpliwości, bo są ślady, że używał imion chrześciańskich, i to kilka jak było zwyczajem na Rusi i tak mianowicie Lubart, Fedor, również i Dymitr na co są dowody we współczesnych dokumentach. Wiadomo także, że umarł w Łucku i tam w zamku pochowany. Od 1382 traci się ślad o Lubarcie, w 1386 r. pozostały syn jego Teodor książe na Łucku i Włodzimierzu składa hołd Jagielle; Lubart zatem w ciągu tych 4ch lat umarł. Przez długi czas niewiadomo było w jakiem mianowicie miejscu złożone jego zwłoki, gdyż zamków było dwa i dwa przytem kościoły. Dopiero kiedy akta grodzkie i ziemskie sprowadzone zostały do centralnego kijowskiego archiwum, przepatrując takowe archiwum archeologiczna komissja, przypadkowo—można powiedzieć—natrafiła na ślad o Lubarcie. Wspomnienia te wprawdzie nie sięgają daléj jak XVIgo wieku, lecz mnóstwo ksiąg dawniejszych jeszcze nie przejrzano i wnosić należy, że jeszcze nieraz o tym księciu wzmiankę napotkać się zdarzy.

Komissja archeologiczna kijowska wzięła na uwagę dwa następne dokumenta:

1) Akt wprowadzający do Łuckiéj eparchji biskupa Cyryla Terleckiego 1585 roku, gdzie powiedziano: »W katedrze świętego Jana teologa, w górnym zamku Łuckim, znajduje się przywilej wielkiego księcia Lubarta, który ten kościół fundował; grób jego i teraz jest w tym kościele. (2)

2) W oskarżeniu starosty Łuckiego, Alexandra Siemaszko, przez biskupa Terleckiego, wyrażono: »W katedrze Łuckiéj św. Jana teologa, w górnym zamku Łuckim, ciała zmarłych książąt chrześćjańskich, wielkich książąt ruskich, spoczywają i groby ich się znajdują.« (3) Opierając się więc na tych dokumentach, jakoteż i na testamencie biskupa Cyrylego, który uprasza, aby zwłoki jego obok fundatora katedry księcia Lubarta, pochowane zostały, komissja archeologiczna wyznaczyła w roku 1855 członka swojego, professora Iwaniszewa, dla odszukania grobu syna Gedyminowego. Za przybyciem do Łucka we wrześniu tegoż roku, professor Iwaniszew nie znalazł już pozostałych szczątków ścian katedry św. Jana, które były rozebrane i użyte do nowo-wybudowanego wojskowego szpitalu; fundamenta jednak zostały nienaruszone. Zaczęto więc rozkopywać srodek kościoła, lecz gdy przy końcu fundamentów ziemia nie okazywała śladów ruszenia i zdawała się być *calcem*, zaniechano głębiéj kopać, a robotę posunięto wzdłuż, postępując ku głównemu ołtarzowi. Tu odkryto sklep murowany z cegły, okrążający ołtarz i mający dwa wejścia, od północy i południa, wysokości na 7, a szerokości na 5 łokci, sklepienie zaś grube na półtora łokcia. Framugi (nisze) w tym sklepie będące, okazywały widocznie, że on był przeznaczony do umieszczania trumien. Nic tam jednak szczególnego nie znaleziono, tylko rozproszone szkielety, dwie żelazne ostrogi, kawałek żelaznego łańcucha, dwa kruki do lamp, zamek, srebrny guzik i ośm sztuk monet polskich, wszystko zabytki 17 wieku.

Niespodziewając się nic więcéj znaleźć w tem miejscu, skierowano robotę ku stronie dawnego pomieszkania książąt udzielnych, a kopiąc ciągle, natrafiano na niewielkie płyty kamienne, tafle polewane, w głębokości zaś 11 łokci znaleziono gliniany garnek, tak zwany *Hołośniak*; podobny tym jakie dotąd dają się widzieć w ruinach cerkwi Owruckiéj, a których użytek zapewne był akustyczny. Trumien i szkieletów nie było. Pora dżdżysta nie dozwoliła robić dalszych poszukiwań i miejsca rozkopane zakryto.

W teraźniejszym roku dla dokończenia robót około wyszukania grobu fundatora katedry, Lubarta, komissja wyprawiła pana Wołoszyńskiego, który zwiedziwszy wprzódy Równo, w towarzystwie pana Stypułkowskiego, w miesiącu sierpniu, udał się w tym celu du Łucka. Robotę zaczęto od wyszukania ścian fundamentalnych, aby poznać ogół budowy. Fundamenta były dwojakie, okazujące, że ta katedra dwa razy z muru wyprowadzana była, szczątki zaś podwalin, pod murami znajdujące się, naprowadzają na domysł, że pierwotna świątynia była daleko mniejsza, drewniana i nie zajmowała tyle miejsca w zamku ile później.

Mając ogólny plan, zaczęto przy głównym ołtarzu odszukiwać sklepy; znaleziono ich trzy jeszcze, lecz takowe oprócz porozrzucanych szkieletów i małego srebrnego guziczka, nic w sobie nie zawierały. W ciągu powyższych robót, część ludzi użyta została do kopania środka katedry, między dwoma wielkiemi filarami, a niezważając na to że się posunięto aż za dolne warstwy fundamentów, pan Wołoszyński prowadził robotę daléj, mając na uwadze wskazania dawnych dokumentów i odróżniając trafnie własność ruszonéj ziemi. Po długiéj i mozolnéj pracy, użyty pięciołokciowy sztyl żelazny, natrafił na kamień dosyć szerokich rozmiarów; użyto więc zaraz większéj siły i ziemia, która zdawała się być *calcem*, głębiéj zaczęła się okazywać mniéj zbitą; 9go sierpnia dała się już widzieć część kamienia, a nazajutrz odkryto cały grobowiec kamienny na fundamentach z cegły, przykryty ogromną płytą piaskowca. Grobowiec ten razem wzięty, wysoki jest

(1) Dan w Wielkiem Łacku lata od stworzenia świata 6830 Indykta 7mo Decembr 8go dnia.—Alexander król 1495.—Zygmut 3ci 1631 r. to potwierdza.

(*Księgi grodzkie* 1738 r. n. 1 st. 263).

(2) Księga Grodzka Włodzimierska—1589 roku, strona 306.

(3) Księga Grodzka Włodzimierska—1591 roku, strona 377.

III.

Słońce z różanych sukienek wschodu,
Buja nad ziemią w skrzydeł swych złocie,
Wysoko, śmiało jak człek za młodu,
Gdy się pod niebo wydarł w polocie.
Zczerniały klasztór z wieżą troistą
W słońcu co w koło błyszczy, migota,
Patrzy z przestrzeni, za mgłą przejrzystą
Jak dawny obraz w ramach ze złota.
Oblana potem postać młodzieńcza
Pielgrzyma, wchodzi na wzgórek świeży
Który murawą stroi się, zwieńcza;
A w tem z dzwonnicy dzwonek uderzy
Znacie wy radość? tę radość znacie?
Kiedy w porannéj świtania ciszy,
Pielgrzym samotny, w spylonéj szacie
Dzwon z jasnogórskiéj wieży posłyszy?
Serce uderza nową nadzieją,
On bieży, spieszy, dogania góry,
Już mu trzy wieże z krzyżem widnieją,
Widnieją bramy, klasztorne mury,
Mogilne krzyże, lud rozbudzony,
Pielgrzymy w klęczkach pokorne, smutne,
I mokréj trawy majowe plony,
Zmoczone przez ich łezki pokutne.
Święcony szkaplerz, który dla syna
Matka na swoich piersiach przyniesie
Medalik biały, nie srebroć — cyna!
Obraz na ściankę w ubogiéj strzesie
Daléj stragany w kilka szeregów
Płoną korale — nikt się nie droży;
A polska dziewka z nad Wisły brzegów
Cały bicz takich na szyję włoży.
Jest i kaletka drobna. żebracza,
W nią to, człek Bogu od wieków dłużny,
Składa dla nędzy, co ją otacza,
Dług swój powoli w kształcie jałmużny.

IV.

W okół klasztoru w rozlicznéj szacie
Stoją wędrowców liczne postacie
Swiece, tlą w ręku w śnieżne sztandary
Trącają ciche westchnienia wiary.
Dzwon zabrzmiał z lekka, jakby gdzieś w chmu-
Zadzwonił anioł pod świętych strażą; (rze
Lud na kolana — do ziemi twarzą,
I tylko kielich ofiary w górze.
A tłum serc w jedną całość się splata,
Jak w kadzielnicę silną z koralu,
Z któréj woń cześci, zgody i żalu,
Ofiarnym dymem w niebiosa wzlata.
Pielgrzym po steczce deptanym śladem,
Dotarł do fórty z kwiatkiem na dłoni,
W którym łza ranna jeszcze się płoni,
I zaczął pacierz z kościelnym dziadem.

V.

Dzwony, organy, modlitwa ludu,
Jest w nich potęga łzy i pokory,
Słowa z za świątu, aniołów chóry,
I władza cudu i siła cudu.
W lekkiém ich tchnieniu serce się zrywa,
Kolana klęczą, a ręce złożą,
Dusza na nutę nieznaną śpiewa,
Miłość i wiarę, nadzieję Bożą.
Wonną melodji dogania nutę,
Tchnieniem swéj piersi ją opasuje,
Widzi nad sobą niebo rozsnute,
I cicha, jasna, w niebo wstępuje.

VI.

Zdrowaś Marjo! pielgrzym poszepce;
Zdawna, w dziecęcéj jeszcze kolebce

D O D A T E K.

na 19, długi na 94, a szeroki na 46 angielskich cali, wnętrze zaś jego ma wysokości 15, długości 84 i szerokości 28 cali. Wierzchnia płyta z kamienia piaskowca szarego koloru, dość gładko obrobiona; napis zgładzony i niewyraźny, nie dał się jeszcze dokładnie wyczytać. Cegła użyta na fundamenta jest koloru żółtawego, długość każdéj mniéj więcéj 10½ angielskich cali, szerokość 6, a grubość dwa cale; waga funtów 10 lutów 18. Cegła ta nadzwyczaj mocna, a nawet kiedy grobowa płyta przy podnoszeniu pękła, cegła nieowiana jeszcze powietrzem, spadając z wysokości, nie rozbijała się i na całéj przestrzeni ledwo kilka znaleziono nadtłuczonych.

Do odkrycia ostatecznego zwłok W. Księcia Lubarta, pan Wołoszyński przystąpił dopiero d. 14 sierpnia, dla tego, aby cały grobowiec i wewnątrz jego mogące się znajdować rzeczy były wprzódy należycie owiane powietrzem.

Po podniesieniu wieka, znaleziono całkowity szkielet, długości 88 cali ang. Kości, wyjąwszy *długich*, to jest piszczeli rąk i nóg, zresztą były bardzo kruche. Wszystkie razem znalezione w należytéj spokojności i natnralném położeniu, tylko szczęka dolna odpadła na bok. Ręce, jak widać (zwyczajem chrześcijańskim) złożone były na krzyż, gdyż kość prawego przedramienia leżała na piersiach, a lewa niżéj przy boku. Czaszka cała; na czole tylko postrzegał się widoczny pas ciemniejszego koloru, który daje się ścierać z trudnością. Wewnątrz, prócz drobnych pasków spróchniałego drzewa (jak się zdaje szczątków krzyża będącego w rękach nieboszczyka) prochu z ciała i odzienia, formującego warstwę około dwóch cali gruba, nie więcéj nie znaleziono. Wnosić zatem należy, że książe Lubart, jako władca Rusi, zwyczajem naówczas między pierwszymi książętami panującym, pogrzebionym został w mniszem ubraniu.

Być może, w innych częściach starożytnéj katedry, zostających dotychczas pod 12to-łokciową warstwą gruzu, znajdują się jeszcze pamiątki, wyświecające historję władców tego kraju, lecz rozporządzenie wyższéj władzy zalecilo, aby znalazłszy grób, zostawić go nieruszonym. Grobowiec zatém opieczętowano i usypano nad nim kopiec. Tak ma pozostać do dalszego rozporządzenia.

W czasie rozkopywania, znaleziono prócz tego w różnych miejscach 30 sztuk niemieckich i polskich monet (1 złotą, 6 miedzianych i 25 srebrnych).

Korrespondencja zagraniczna.

Drezno dnia 11 Listopada 1856 r.

Naglicie mnie o korrespondencje, ale wszakże, zwykliście zalecać waszym korrespondentom ażeby nie pisali byle jak i byle o czém? Żyjąc pośród żywiołów zupełnie obcych polskiemu społeczeństwu, nie tak łatwo znajdywać zawsze pod ręką przedmioty takie, któreby waszym wymaganiom odpowiedziały i interessować mogły czytelników Kroniki. Łatwiejszémby było zadanie korrespondenta z zagranicy, gdyby wolno mu było donosić o tém i owém, pod czém, śpieszę o tém uprzedzić, bynajmniéj nierozumiem pstréj gawędki *o tém i owém*, praktykowanéj niestety zbyt często w naszych czasopismach, ale chcę mówić o przedmiotach pełnych żywotności, które żywo obchodzą zachód, a i dla naszéj publiczności wcale nie byłyby pozbawione interesu. Ale poza obrębem tych przedmiotów pierwszéj wagi jakżeż tak częste mamy wam nadsyłać wiadomości. Czy będzie was bardzo interesować, to np. że kilka tygodni temu we Freibergu górnik, nieszczęśliwym strzałem z karabinu, zabił ... konji, ażeby nadsyłał obszerne opisy uroczystości i balów, które miały miejsce z tego powodu? Zresztą już się te uroczystości skończyły, *Dresdener Journal* umieścił pieśń pożegnalną „Scheidegruss“ od saskich kobiet do ich *ulubionéj* księżniczki Małgorzaty, i już młoda para odjechała, jeżeli się nie mylę, do posiadłości austrjackich.

Otóż niechcący wyczerpałem ten szczupły zapas drobnych wiadomości, jaki mogłem mieć w téj chwili na wasze usługi. To co nazywacie *kolonją polską* w Dreznie dotąd niewiem z jakich elementów się składa. Przyjeżdżając do saskiéj stolicy tylko niekiedy i to na czas krótki, nie bardzo w tajemniczony jestem w szczegóły jéj życia. Ale to pewna że na ulicach Drezna, daje się słyszyć dźwięk polskiéj mowy, że często spotykasz szczególniéj polki, odróżniające się bardzo wydatnie od niemieckich kobiet rozmaitemi zewnętrznemi oznakami, z których każda tak żywo przemawia na ich korzyść, że wymieniając je żadnéj z nich nie zrobiłbym przykrości. Na ulicach i w teatrze co najpiękniejsze, najudatniejsze, najwykwintniéj ubrane kobiety — *to Polki*. Zdaje się, że niejedna polska rodzina tu ściągnie na zimę, ale czas jeszcze nie nadszedł, a skoro nadejdzie, będę się starał zadość uczynić waszym życzeniom, donosząc wam o polskiéj kolonji, co będę wiedział więcéj interesującego. *F.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 13 Listopada. Jego Król. Mość dostał róży (*eresipèle*) na twarzy. Według bulletynu lekarskiego, słabość ta odbywa normalny przebieg.

Madryt 14 Listopada. Stan oblężenia został zniesiony. Wiadomość ogłoszona przez rozmaite dzienniki jakoby rząd przesłał królowéj Krystynie zaproszenie aby powróciła do Hiszpanji, jest fałszywa.

Marsylja 14 Listopada. Wiadomości z Konstantynodola donoszą pod dniem 7 b. m., że wiadomość o wzięciu Heratu przez persów i wyganiu ich napowrót, jest wynikiem nieporozumienia i pomieszania faktów. Dwa pułki perskie w skutku porozumienia się ze swemi współwyznawcami, zdołały dostać się do miasta, ale niezwłocznie zostały wyparte ze znaczną stratą. (*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

— Wspomniany już podług telegraficznéj depeszy artykuł w *Morning Post* w przedmiocie Persji, oblicza, że wyprawa która w końcu października wyruszyła z Bombay, potrzebować będzie około 14 dni do przebycia drogi do Karrek. Officerowie floty wojennéj indyjskiéj tak są oswojeni z cieśniną perską jak majtkowie angielscy z kanałem Manche. Obsadzenie wyspy Karrek nie będzie zapewnie wymagało walki, bo garnizon perski zaledwie tam liczy 200 ludzi, a ludność przychylna jest anglikom. Buszyr chociaż ważny port, zupełnie nędznie jest obwarowany. W ciągu następnych pięciu lub sześciu miesięcy wojsko anglo-indyjskie mieć tam będzie przyjemne bardzo kwatery, ale od maja do października Buszyr jest miejscem pobytu bardzo niemiłem z powodu gorąca i braku wody. Jeśliby Szach nie okazał się uległym do końca kwietnia, wojsko angielskie posunęłoby się do chłodniejszéj okolicy Kezerun. Szkoda tylko że straty jakie Szach może ponieść w skutku zajęcia Buszyru przez anglików, są stosunkowo mało znaczące, bo dochody skarbu są zadzierżawione i bez ścisłéj blokady Bender-Abbas, Singah, Congun i Mohamreh, zajęcie Buszyru małą szkodę zrządzi handlowi. (*Allgem. Zeitung*).

— Dzisiejszy *Globe* przypisuje powrót przyjaznych stosunków między Anglją i Francją osobistemu wpływowi pana Persigny.

Nie wiemy, mówi on, o żadnych specjalnych interesach jakieby powołały pana Persigny do Paryża. Nie jest to bynajmniéj epoka roku w któréj zwykle mężowie stanu udają się tam dla złożenia hołdów Cesarzowi. Hrabia Persigny nie miał bezwątpienia żadnego powodu ponowienia Cesarzowi zapewnienia o swojéj niezmiennéj wierności i poświęceniu, bo Cesarz nie ma poddanego w którymby mógł pokładać więcéj niezachwiane zaufanie. Ze wszystkich stronników Ludwika-Napoleona żaden w żadnym czasie nie był mu wierniejszy, szczerszy i mniéj interesowany jak pan Persigny. (*Indépendance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 13 Listopada. Wiener Ztg. ogłasza traktat zawarty między Austrją i Sardynją 19 czerwca 1856 r. w przedmiocie połączenia kolei żelaznych lombardzkich i sardyńskich. Rząd sardyński zobowiązuje się w tym traktacie zbudować kolej żelazną od Novary do granicy austrjackiéj przy Buffalora. Ze swojéj strony rząd austrjacki ma zaraz na przedłużeniu téj linji poprowadzić kolej od Buffalora do Medjolanu. Dwie te koleje łączyć się mają pod Buffalora na moście istniejącym w tém miejscu na rzece Ticino. (*N. P. Z.*)

— Piszą z Wiednia do jednéj *Corresp. Générale* w Paryżu: Wyjazd Cesarstwa Ichmość do Włoch, pozostaje naznaczony na dzień 18ty lub 20ty b. m. jeśli jakie nieprzewidziane wypadki nie zmienią tego postanowienia. Zdaje się dziś być stanowczém, że książe Kalabrji następca tronu neapolitańskiego przybędzie do Wenecji powitać Cesarstwo Ichmość i następnie towarzyszyć im będzie w całéj

---

Matka z kwiatami w nią rzucanymi,
Wieść o téj świętéj rzucała ziemi.
I cicho, błogo zasypiał mały,
Gdy częstochowskie pieśni mu wiały;
Z matczynéj piersi nad młodą głową,
Jak przypomniane z niebiosów słowo.
Zdrowaś Marjo! przed temi ściany,
Z mojego dziada spadły kajdany;
Wrócił wdzięczności zalany łzami,
O Matko Boża! módl się za nami.
Zdrowaś Marjo! szczęknęły zbroje
I dziad mój złożył tu głowę swoję;
Przeszył trzech szwedów, z czwartym się składa,
Topór go rąbnął — krew trysła — pada!
Dawneć to czasy, kiedy pod murem
Krzykliwy żołnierz z cichym kapturem
O wiecznie święty gród walczyć śmieli.
Ponad szańcami w habitów bieli
Wieją nadziemskie mnichów postacie;
Dusze ich śnieżne jak nić w ich szacie;
Głowy się wznoszą, ręka obniża,
A pierś obrania świętości krzyża.
Walczą,.. z pod chmurek jasność się zrywa,
Marja raz pierwszy zbroję przywdziewa,
Miecz z niebios bierze w dłonie dziewicze,
Staje na murach — szwed ciął w oblicze,
I przepadł w ziemi jak głaz w potoku.
Cięcie gorzało w białym obłoku,
Który krążący w chmurach anieli
Wokoło pani swojéj rozwieli.
Mnichy poklękły, łza z ócz im ciekła.
Przyjmę to cięcie — Marja rzekła,
Niech ono wiecznie tli na méj twarzy,
A kiedyś dzieciom powiedzą starzy,
Że Boża Matka z Lachów ojczyzną
Dzieliła radość, — dzieli się blizną.

VII.

Znikł szwed zwalczony, cisza na górze
Znów się krzyż pański złoci w lazurze,
A z chrzęstu zbroi z wojennéj chwały,
Kule na murach tylko zostały
Tkwiące śród cegieł w ślad niezatarty
Jak kartki dziejów z księgi podartéj,

VIII.

Tak pielgrzym przeszłość wplatał w pacierze
I spojrzał w kule i spojrzał w krzyże:
Z ramion krzyżowych, z lśniącego spiżu
Przyświecał ziemi Zbawca na krzyżu,
Wkoło klasztoru, bielące mury
Na tle lazuru jak lekkie chmury.
To kościół — Polsce sławion szeroce,
Wsparty na cudach — jak na opoce,
To kolos wiary — w którym wiek z wieka,
Cud i modlitwa odradza człeka.

IX.

Z schylonem czołem na cześć Marji
Pielgrzym wił wianek z polnéj lilji,
I z duchem wrzącym z sercem anioła,
To u przybytku klękał kościoła,
To do świątyni przeszłości staréj
Łzę na popioły przyniósł ofiary;
I dumał długo i płakał wiele
Aż poszedł steczką przybraną w ziele.

Antonina M.

podróży we Włoszech. Z całego ciała dyplomatycznego uwierzytelnionego w Wiedniu, sam tylko reprezentant Anglji sir Hamilton Seymour uda się do Wenecji i pozostanie tam przez cały czas pobytu dworu w tém mieście; zapewniają nawet że Cesarz zaprosił go w tym celu specjalnie. Potwierdza się, że marszałek Radetzky, który niedawno skończył ośmdziesiąt lat wieku, korzystając z obecności Cesarza w Medjolanie, złoży w jego ręce naczelne dowództwo armji lombardzko-weneckiéj, i że w jego miejsce nastąpi hr. Giulay.

Od dwóch tygodni nie ma prawie jednego dnia żeby reprezentant angielski nie miał konferencji z naszym ministrem spraw zagranicznych. Osoby dobrze zawiadomione zapewniają, że między gabinetami Anglji i Austrji panuje w téj chwili największa zgodność; wiadomo zresztą, że reprezentanci Anglji i Austrji w Konstantynopolu, postępują zupełnie jedną linją polityki we wszystkich sprawach dotąd nie rozstrzygniętych ostatecznie na wschodzie.

— Gabinet austrjacki nie oświadczył się co do zasady przeciw nowym konferencjom, ale żąda żeby poprzednio wszystkie kwestje tyczące się traktatu paryzkiego, zostały rozwiązane drogą dyplomatyczną. Takie same jest żądanie Anglji w tym względzie. (*Ind. Bel.*)

B E L G J A.

Urzędowy dziennik wiedeński *Wiener Zeitung* zawiera pod dniem 14tym b. m. następującą wiadomość:

Węzły ścisłego pokrewieństwa istniejące między domem cesarskim i rodziną królewską belgijską, wzmocnione zostaną jeszcze bardziéj przez nowy nader szczęśliwy wypadek. Możemy z zupełną pewnością donieść o bliskich zawiązkach małżeńskich J. C. W. arcy-księcia Maxymiljana, brata Jego C. Mości, vice-admirała i naczelnego dowódcy marynarki, z Jéj Kr. W. Księżniczką Szarlottą, córką J. Kr. Mości Króla Leopolda belgijskiego.

Ta wiadomość znajdzie zapewnie najsympatyczniejsze echo w sercach wszystkich poddanych Jego Cesarskiéj Mości.

Arcy-Książe Ferdynand Maxymiljan Józef, urodził się 6go lipca 1832 roku.

Księżniczka Marja, Szarlota, Amelja, Augusta, Wiktorja, Klementyna, Leopoldyna, urodziła się 7go czerwca 1840.

Korespondencja z Wiednia zamieszczona w *Gazecie Szlązkiéj* donosi, że małżeństwo to obchodzone będzie w lipcu przyszłego roku. Korespondent Gazety *Le Nord* donosi o téj saméj wieści i dodaje że arcy-książe Ferdynand Maxymiljan uda się wkrótce do Bruxelli. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 14 Listopada. Ponieważ pokazało się że konsolidy angielskie nie uległy żadnéj zmianie wskutku podwyższenia stopy eskonta banku, przeto nasza renta 3% opierała się dziś wszystkim usiłowaniom jakie czyniono aby jéj kurs zniżyć do 66,50. Oscyllacje miały miejsce między 66, 60 i 66,45 i obecnie znowu żądają 66,50.

Do samego zamknięcia giełdy, kursa trzymały się silnie, ale interesów było bardzo mało. Renta ostatnio notowała się 66,55, kredyt ruchomy 1255, koleje żelazne płacono po tym samym kursie co wczoraj.

— Wykaz urzędowy stanu banku francuzkiego, ogłoszony w dzisiejszym *Monitorze*, donosi o zmniejszeniu *incasso* o 3 miljony, tak że obecnie jest 163 miljonów. Cyrkulacja biletów bankowych zmniejszyła się także o 25 milj., rachunek bieżący skarbu o 11 milj., pozostało zatém 90 milj., rachunki bieżące prywatnych firm o 15 milj., a zaliczenia na depozyt papierów publicznych, akcji i obligacji kolei żelaznych, zmniejszyły się o 59 miljonów. Za to portfel (ilość papierów bankowych w kassie) powiększył się o 7 miljonów.

— Donoszą że p. margrabia Antonini wybiera się opuścić jutro Paryż udając się do Bruxelli.

— Prawo o opłacie za wnijście na giełdę, zostało wczoraj zatwierdzone przez radę municypalną. Wiadomo że wnijście dziennie płacić się będzie 1 fr., a abonament miesięczny 15 fr. Podatek ten jeśli uzyska zatwierdzenie rządu, wprowadzony będzie w wykonanie od 1go stycznia przyszłego roku.

— Depesza telegraficzna z Cherbourg donosi, że eskadra CESARSKO-ROSSYJSKA oczekiwana w tym porcie, przybyła tam we środę (12go b. m.) wieczorem. Ma ona zatrzymać się w Cherboug dwa lub trzy tygodnie.

— Jenerał Dufour który jak nam telegraf doniósł, otrzymał od rady Związkowéj Szwajcarskiéj missję do Cesarza Napoleona, przybył dziś do Paryża. Ilekroć ten jenerał przybywa tu tylko dla przyjemności własnéj, mieszka zwykle albo w Tuilleries albo w Saint Cloud, z powodu dawnéj zażyłości z Cesarzem. Tym razem z powodu urzędowego charakteru, jenerał Dufour nie może używać zwykłego przywileju dawnéj przyjaźni.

— Wczoraj był w St. Cloud mały balik dla pufnego grona. Pan Kisielew znajdował się na obiedzie u Cesarza.

— Doręczenie margrabiemu Antonini paszportów, nie ma tu jeszcze tak urzędowego rozgłosu jak wyjazd księcia Carini z Anglji. Mówią dziś nawet w niektórych kółkach, że wyjazd margrabiego ograniczy się na kilkunastu-dniowéj wycieczce do Bruxelli, w którym to przeciągu czasu sprawa neapolitańska może uzyskać ostateczne załatwienie. (*Indépendance Belge*).

— Poseł neapolitański w Londynie książe Carini przybył tu i za kilka dni wyjedzie do Włoch. Minister spraw zagranicznych poufnie zawiadomił przedwczoraj margrabiego Antonini, że paszporty do wyjazdu zostaną mu bezzwłocznie przesłane. Margrabia nie ma wrócić do Neapolu, tylko uda się tymczasowo do Bruxelli, aby tam oczekiwać dalszego biegu wypadków.

— *Constitutionnel* występuje znowu bardzo gorliwie na korzyść Pruss w sprawie Neuszatelu. Król pruski, mówi ten dziennik, pod każdym względem ma w téj sprawie słuszność i prawo po sobie, i nic sprawiedliwszego jak jego żądanie, żeby przedewszystkiem rojaliści którzy w żaden sposób nie mogą być uważani za buntowników, owszem, są tylko obrońcami prawnego rządu, zostali wypuszczeni na wolność. *Constitutionnel* zwraca uwagę Szwajcarji, że równie roztropnie jak szlachetnie byłoby z jéj strony, gdyby temu żądaniu bez zwłoki zadość uczyniła. (*Neue Pr. Zeitung*).

I N D J E.

Bombay 17 Października. Wiadomości o Heracie są bardzo sprzeczne. Podczas gdy z Kabulu 1 b. m. donoszono, że miasto to trzyma się jeszcze, *Delhi Gazette* z dnia 13 b. m. utrzymuje, że z powodu głodu Herat zmuszony był poddać się i że gubernator i jego rodzina zostali wymordowani. Wojsko perskie przez ciągłe nowo nadciągające oddziały dojść miało do 100,000 ludzi. Jeden jego oddział zdobył jak słychać, miasto Afganow, Furrath, i gubernatora jako więźnia zaprowadził do Teheranu. Dost Mohamed cierpi brak pieniędzy i między jego wojskiem w Kandaharze podobno wybuchło zawichrzenie. Towarzystwo wschodnio-indyjskie posłało mu znaczną summę pieniędzy.

Wychodzące w Kalkucie i Bombay dzienniki niekorzystnie oświadczają się względem projektu kolei żelaznéj nad Eufratem, utrzymując, że transport na téj drodze będzie zbyt kosztowny. (*Preussischer St. Anzeiger*).

N I E M C Y.

Hamburg 12 Listopada. Przedano w tych dniach na naszym targu wielką ilość liści tytóniowych, pochodzących z plantacji téj rośliny w Rossji. Tytóń, niezmiernie poszukiwany w handlu, od niejakiego czasu doszedł do cen dotychczas nieznanych. Chociaż już dość wysokie w roku 1855 ceny tytóniów tak europejskich jak i innych krajów podniosły się jeszcze w roku 1856 o 50 do 60 pCt. Wszystkie partje wywożone z kolonji amerykańskich do miast hanzeatyckich, natychmiast rozkupione bywają przez obcych spekulantów, między którémi dużo było belgijczyków i holendrów. Wielka liczba fabryk sygar i tytóniu do palenia w środkowych Niemczech, ujrzała się zmuszoną do przerwania robót w swoich warsztatach, ponieważ materjał w liściach surowych których do przerabiania potrzebują, stał się niezmiernie trudnym do nabycia z powodu braku takowego na targu i cen coraz się podnoszących. (*Ind. Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 13 Listopada. Postanowienie królewskie zwołuje sejm państwa na dzień 29ty b. m. Jego Kr. Mość zapewnie osobiście zagai posiedzenia.

— Możemy zapewnić że książe Fryderyk Wilhelm, syn księcia Pruskiego, przejeżdżać będzie przez Paryż z powrotem z Londynu, gdzie ma znajdować się w dniu 21szym bieżącego miesiąca, na uroczystościach rocznicy urodzin jego narzeczonéj księżniczki Wiktorji. Książe podróżować będzie jako książe krwi królewskiéj i towarzyszyć mu będzie liczny orszak. Do Paryża przybędzie książe w końcu b. m. Niektóre osoby utrzymują, że ta podróż księcia do stolicy Francji, nie jest obcą sprawie Neuszatelu. (*Ind. Belge.*)

S Z W A J C A R J A.

— Piszą z Bern do frankfurckiéj *Post Zeitung:* Zapewniają, że Anglja nie szczędzi żadnych środków, aby zgodnie z Francją ułożyć projekt pośrednictwa w sprawie Neuszatelu, który następnie ma być wspólnie przedstawiony Prusom i Szwajcarji. Nota Anglji w tym przedmiocie roztrząsaną była w dniu 7 b. m. na radzie związkowéj, i Francja ponowiła podobno swoje przedstawienie względem wypuszczenia na wolność rojalistów neuszatelskich. (*In. Belge*).

T U R C J A.

— Korrespondent z Konstantynopola pisze do dziennika *Pays* o ceremonji ozdobienia Sułtana orderem Podwiązki, w tym samym dniu kiedy dowiedziano się, że Reszyd-pasza został (naturalnie za staraniem ambassadora angielskiego) mianowany wielkim wezyrem w miejsce Ali-paszy. Ten zbieg dwóch nie miłych turkom wypadków niekorzystne sprawił wrażenie.

Korrespondent dodaje: Kapelusz (stanowiący jeden z symbolów inwestytury orderu Podwiązki) sprawił bardzo nieprzyjemne wrażenie na muzułmanach. Ofiarować Sułtanowi kapelusz jest to samo co żądać aby został chrześćjaninem, ponieważ turcy kiedy chcą powiedzieć iż ktoś porzucił wiarę proroka i przyjął chrystjanizm, mówią: »włożył kapelusz na głowę.« Obrzęd inwestytury był bardzo długi a zatem nudny; Sułtan okazywał się bardzo utrudzony. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

— Czytamy w liście z Neapolu 6 listopada podanym przez dziennik *Express:*

Pan Lawrence Iggulden wracał wczoraj do domu o godzinie wpół do jedynastéj ze swemi dwiema siostrami, w tem żołnierz stojący na placówce w Chiamontane zawołał: *»Alla chi va la?«* pan Iggulden odpowiedział natychmiast: *»Amici!«* mimo to żołnierz podniósłszy broń zawołał rozkazując żeby pojedynczo przechodzili koło niego. Dziś z rana pan Iggulden udał się do kordegardy dla przedstawienia skargi, i kapral oświadczył mu, że nie było żadnego rozkazu wydanego w tym duchu, tylko żołnierz przeląkł się ich, sądząc, że to jest *attrapamento*.

Jak tylko ta wiadomość doszła do pana kapitana Gallway, naszego konsula, z zwykłym pośpiechem udał on się z panem Iggulden do signor Caraffa, ministra spraw zagranicznych, i przedstawił mu całą sprawę. Pan Caraffa przyjął ich z wielką uprzejmością i oświadczył, że to wszystko jest zupełnie przeciwne wydanym rozkazom, wyraził swój żal z powodu tego wypadku i przyrzekł śledztwo i niezwłoczne zadość-uczynienie. Naturalnie świeży okólnik Jego Król. Mości i zapewnienie pana Caraffa, są dostateczną rękojmią, iż rząd nie myśli wcale ubliżać poddanym angielskim lub ich krzywdzić, i wypadek o którym mówiliśmy, był zapewnie indywidualnem przekroczeniem nierozsądnego żołnierza, nie zawadziłoby jednak żeby w tutejszym porcie stał przynajmniéj jeden statek depeszowy. (*Indép. Belge*).

Polemika

O STAROSŁOWIAŃSKĄ GMINĘ.

(Dokończenie.)

Tak więc w Biesiadzie ruskiéj powstał przeciw Czyczerynowi Bielajew, jeden z naczelników nowéj epoki literatury historycznéj w Rossji. Za Bielajewem przymówił się Koszelew, redaktor Biesiady. Nareszcie Bestużew Riumin w gazecie moskiewskiéj (Wiedomosti Nr. 32) rzucił także kilka pytań z powodu zawiązującéj się polemiki. »Zapiski« odezwały się także. Znamy dotąd te cztery głosy, ale musi ich być więcéj, bo w Rossji pism perjodycznych dużo, a ruch literacki ożywiony. Zresztą na tem co było pewno się nie skończy. Kwestja wszystkich żywo obchodzi, jak tego mamy dowód z Ojczystych Zapisek. Tam w sprawozdaniu redakcji o dziennikarstwie, czytamy co następuje (Tom 106 oddział 3 strona 82—83):

»Artykuł p. Czyczeryna (w Ruskim wiestniku) o sielskiéj gminie w Rossji, wzbudził niezmierne zajęcie; powodem ku temu była nietyle ważność przedmiotu i znaczenie rozprawy, ile głównie ta okoliczność, że ten nowy pogląd na ruską gminę, z poglądem na historję, w wielu rzeczach nie da się pogodzić: tém samem dowody pana Czyczeryna silnie biją przeciwko dotychczasowéj zasadzie, a nawet ją zwichnęły po części; nie ma też nic dziwnego, że swoją rozprawą wywołał polemikę, i pan Bielajew w pierwszym poszycie »Ru-

skiéj Biesiady,« na to pytanie zapatruje się z zupełnie przeciwnego stanowiska.

»Z historycznego wywodu sielskiéj gminy, pan Czyczeryn wyprowadził następujące wnioski:

»1) Sielska gmina ruska zupełnie nie jest ani patryarchalną, ani rodową. Ustrój jéj nie wynikł z przyrodzonego porządku towarzystwa, ale ją sam rząd utworzył, pod bezpośrednim wpływem monarchicznego pierwiastku, i jest to gmina rządowa.

»2) Sielska gmina ruska w niczem nie jest podobną do gminy innych słowiańskich plemion, które zachowały swoje pierwotne cechy, mimo dziejowych przewrotów. Gmina ruska ma swoje cechy szczególne, nie mające żadnego związku z historją zachodnich Słowian, ponieważ ich przyczyna leży jedynie w historji rossyjskiéj.

»3) Dzieje rozwoju sielskiéj gminy, wychodzą z téj samėj zasady, na któréj się rozwinął byt towarzyski i polityczny Rossji. Z rodowéj gminy została naprzód dziedziczną w oligarchji, a następnie rządową w monarchji.

»4) Ustrój sielskiéj gminy wynikł ze stanowego prawa nałożonego na włościan w końcu XVI w. z przytwierdzenia ich do gruntu i zaprowadzenia systemu podatkowania pogłównego.«

Bielajew ucieka się do historji, którą rozwija od najścia Waregów, a błądząc po wszystkich krajach ruskich i okolicach, jeżeli nie zbija, to przynajmniéj osłabia główne wywody Czyczeryna, dowodząc, że gmina dzisiejsza pochodzi jeszcze ze starosłowiańskich czasów i że w jéj ustroju leży wiele objaśnień i niezupełnie dobrze dzisiaj pojmowanych zagadek historycznych. Jednakże pan Bielajew nie wypowiedział głośno swoich ostatecznych wniosków i zastąpił go Koszelew, który, jak powiada, po przeczytaniu żywéj i nadzwyczaj zajmująco napisanéj rozprawy Czyczeryna, oraz po przeczytaniu serio uczonéj odpowiedzi Bielajewa, widzi, że można będzie w rzeczy o którą idzie, następne postawić pewniki:

»1) Gmina ruska jest ustawą społeczną, albo lepiéj ludową, utworzył ją byt narodowy, a rząd jedno mądrze umiał skorzystać z tego co się wylęgło samo z charakteru i obyczajów krajowców.

»2) Gmina ruska w głównych cechach jest podobną do gminy innych słowiańskich rodów, o ile te nie zostały skażone wpływem Rzymu i z niego biegącym porządkiem ustaw prawnych.

»3) Po dziś dzień, od najdawniejszych czasów, gmina ruska zachowała swoje charakterystyczne cechy, któremi się wyróżnia od germańskich i innych zachodnich. Obecnie na tych cechach polega porządek i wielkość Rossji, a na przyszłość stanowią one rękojmię jéj pomyślności i potęgi.

»4) Ustrój sielskiéj gminy nie wynikł ze stanowego prawa, nałożonego na włościan w końcu XVI wieku, ani z poddaństwa, ani z pogłównego, ale z dziesięcio-wiekowéj przeszłości życia narodu i formy rządu.«

W końcu dodaje redaktor Biesiady: »Jakkolwiek uważamy starodawny byt gminy sielskiéj za rzecz dosyć już pewną, jednakże spodziewamy się niedługo nowe postawić dowody na poparcie tego zdania.«

Powiedzieliśmy o głównych rezultatach polemiki, streściliśmy rzecz jako należy, teraz słówko o dowodach historycznych użytych przeciw Czyczerynowi.

Jeden z recenzentów sprawiedliwie uważa, że Czyczeryn nie rozróżnił dwóch oddzielnych epok w historji pierwotnéj Rusi i nie zgłębił dostatecznie jéj stosunków. Książęta waregscy zwracali całą swoją uwagę nie na ziemskie stosunki, ale na sprawy czysto osobiste. W początkach jak i późniéj (nawet w XIII wieku) książętom nie chodziło o ziemię, o rozległość państwa, ale głównie o korzyść; rządzili swojemi dzielnicami albo sami, albo przez namiestników, ale im szło tylko o daninę, o pobór wojska i t. d., ale nie o władzę panującego. Książe nazywał swoję dzielnicę ojczyzną (wotczyną, niby dziedzictwem po ojcu), ale miał to dziedzictwo jedynie dla tego, żeby je ssał ile się dało, nie zaś rządził Inaczéj być nawet nie mogło. Książęta ci w XII—XIII wieku szli tylko za podaniami ojców i dziadów swoich. Kiedy Waregowie pierwszy raz napłynęli tłumem na północną ziemię słowiańską, znaleźli wszędzie ziemię pod władzą rodzin i gmin, obłożyli ją tedy daniną, a sobie zostawili prawo sądu, bo od tych dwóch warunków zależało podówczas panowanie. Nie ma na to żadnego dowodu, żeby książęta zajęli dla siebie na własność by najmniejszą część ziemi; owszem widzim, że kolonizacja (naturalnie dla obrony, nie zaś dla rolnictwa) stanowiła głównie przedmiot zajęcia dla książąt. Wszyscy budują grody, sprowadzają do nich ze wszech stron z jakich tylko się uda, osadników. Dopiero osady te stają się osobistą własnością książąt i nastają późno, bardzo późno; przedtem historja nie zna ziemi książęcéj, tylko, jak mówiliśmy, ziemię wspólną gmin, albo rodzin. W pierwszym perjodzie panowania Waregów wiele historja pokazuje nam wielkich gmin, na co jednak niezwracał uwagi pan Czyczeryn. Połock, Smoleńsk, Kijów, Rostów, który przy wyborze księcia wielkie zdradza pretensje w ziemi suzdalskiéj, są to zupełnie takie gminy jak Nowogród. Nie były to grody dziedziczne, nie należały do nikogo, tylko do samych siebie. Własność osobista książąt pozostaje po za obrębem nawet ziemi słowiańskiéj, na gruncie obcym, fińskim, którego mieszkańcy z konieczności musieli wejść w ruski systemat i zesłowiańszczyć się. Tam na wielką skalę odbywała się kolonizacja, bo naród obcy, pogański trzeba było tam nauczyć i wiary chrześćjańskiéj i języka słowiańskiego. Dla tego kiedy na Rusi trwają swobodnie i rozwijają się gminy, na owym gruncie fińskim, gdzie leży Rostów, Suzdal, Włodzimierz, wreszcie Moskwa, podnoszą się miasta własne, dziedziczne książąt. W życiu Rusi słowiańskiéj i niesłowiańskiéj, dwa widać pierwiastki, które swobodnie mają się rozwinąć. Kijów niechce przechodzić dziedzictwem w ręce czernichowskich książąt, bo Kijów nie taki gród jak Bogolubów; Kijów początki swoje zanurzył w ćmie wiekowéj, to gród stary i dumny z tego, ma swoje prawa i swobody, których suzdalskie grody nie mają.

Nie może zaś być, żeby zaraz z ukazaniem się Waregów na ziemi słowiańskiéj, gminność upadła. Zacierała się ona zwolna pod książętami, wyradzała się w inny żywioł, ale to w skutku historji, w skutku przejścia tysiąca wypadków. Polewoj utrzymywał niegdyś, że cała ziemia ruska była własnością książąt i to od pierwszego ich najścia — sprawiedliwie, to przypuszczenie, jako na żadnych faktach nieoparte, zbijał Niewolin, który dodaje, że oprócz pól gminnych, będących własnością albo rodzin, albo pojedynczych osób, leżało odłogiem wiele ziemi wolnéj, niczyjej i téj pewnie nikt nie bronił książętom, żeby jéj sobie nie przywłaszczali. Ale i o to możnaby się spierać, fakt jest albowiem, że nawet w Ułożeniju cara Alexego ziemie puste nazywają się niczyjemi. W ogóle, ma tutaj Czyczeryn przeciwko sobie wszystkich, i tych co przed nim i tych co po nim pisali.

Jak nam osobiście się zdaje, Czyczeryn w tem głównie się pomylił, że najściu Waregów na Ruś zbyt wiele przypisał reformatorskiego znaczenia; reformy nigdy tam nie było, ani być mogło. Duch Waregów gonił za panowaniem po wierzchu, stosunków u spodu nieurządzał; — z postępem czasu te nowe stosunki urządzały się same; zdobywcy wsiąkli w naród. — Jest niezawodnie postęp w zapatrywaniu się Czyczeryna na historję — sama ta okoliczność, że autor wierzy w najście, w zawojowanie ziemi przez Waregów, nie zaś w dobrowolne przyzwanie Waregów, w co dotąd wszyscy prawie historycy, za śladem Nestora idąc, wierzyli, sam ten fakt już o postępie badań świadczy. Nie idzie za tem jednak, żeby Waregi wkraczali wpośród Słowiańszczyzny z jakąś myślą cywilizacyjną, z jakiemiś myślami a priori, z jakimś zamiarem uorganizowania porządnego państwa, z jakąś konstytucją w ręku. Każda gromada zdobywców miała w sobie swoją własną konstytucję i nie troszczyła się o to jak inni się rządzą. Dla tego charakter zaborczy najścia Waregów bardzo pogodzić można z niepodległością wewnętrzną narodu. Najście to nie prowadziło za sobą koniecznéj reformy. Fale Waregów przepływały tylko po Słowiańszczyznie. Nie rozszerzamy się więcéj nad tym przedmiotem, bośmy obszerniéj myśl naszą już wyłożyli, niewiedząc o tem, że o gminę słowiańską spierać się będą kiedyś. Mówimy o rozprawie naszéj, drukowanéj w roku 1851 w Bibljotece Warszawskiéj, pod tytułem: »O nowem wydaniu sag skandynawskich.« Podług naszego widzenia rzeczy, gmina słowiańska utrzymała się pod Waregami w dawnéj Rusi i aż do naszych czasów przetrwała w głównych swoich zarysach i duchu, w tych urządzeniach społecznych, które szeroko opisał Haxthausen.

Dnia 15 października 1856 roku.

Juljan Bartoszewicz.

P. S. W téj chwili dowiadujem się, że polemika o gminę starosłowiańską coraz się więcéj rozognia. Czyczeryn napisał drugi artykuł w obronie swojego zdania i głównie pisał przeciw Bielajewowi, który mu znowu odpisał długim bardzo artykułem w drugim tomie Biesiady Ruskiéj. *J. B.*

KOSCIOŁEK W DISZLAGARZE.

jego początek — budowa — i poświęcenie.

(Dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 218.)

W następnym 1856tym roku z wiosną, otrzymano urzędowe pozwolenie władzy tak cywilnéj, jako i świeckiéj na poświęcenie kościołka. Wtedy więc znów zjechał Jul. Surz. do Diszlagaru na czas choć krótki, zaprosiwszy listownie na tę uroczystość kapelana księdza Pruszkowskiego. Poświęcenie teraz odbyło się 8go Maja w dzień świętego Stanisława, w obec mnóstwa gości, tak katolickiego, jako i innych wyznań, i znacznéj liczby obecnych wojskowych niższych stopni. Zobaczmy z jakiém przejęciem się tą pamiętną chwilą opisuje młody fundator ten obrzęd w jednéj z swych korrespondencji do rodzeństwa:

»Że opóźniłem się cokolwiek teraz z pisaniem do was, to przyczyną tego było moje oddalenie się do Diszlagaru i przebywanie w nim całych 3ch tygodni, dla poświęcenia uroczystego kościołka. Pisałem wam poprzednio, że kościołek ten był poświęcony tylko jako miejsce dla tymczasowych nabożeństw, z powodu braku pozwolenia na to władzy duchownéj i świeckiéj; lecz gdy jedno i drugie nakoniec otrzymanem zostało dnia 8 maja w dzień ś. Stanisława, podług starego stylu, kościołek diszlagarski uroczyście został poświęcony. Obecni byli na tém poświęceniu: jenerał Kessler, za którego dowództwa i z jego pomocą kościół został zbudowany, pułkownik Lisowski, nowy dowódca samurskiego pułku, katolik, i oprócz wielu osób obecnych, wszyscy a wszyscy, jacy znajdowali się wówczas w Diszlagarze katolicy. Z rozkazu dowodcy pułku, wszyscy oficerowie i żołnierze katolicy uwolnieni zostali tego dnia od wszelkiéj służby i rozkazane mieli zebranie się, podług przepisu kościelnéj zwyczajnéj parady do kościoła. Przed kościołem wyciągnięty został front w trzy szeregi z 381 katolików żołnierzy i podoficerów, a inni oficerowie należący do parady, ubrani byli w uniformy. Innéj ludności katolickiéj, prócz wojskowych nie było, bo i kobiety, których było 12, były to tylko żony wojskowych. Z Derbentu przyjechali pp. Łob... On, główny doktór Derbentskiego szpitala, jest małorossjaninem prawosławnego wyznania, ona katoliczka polka. Pp. Szp... oboje być nie mogli; ona z powodu słabości swego dziecka, którego chrzest miał się odbyć w nowo poświęconym kościele, on zaś dla krótkości urlopu, nie doczekawszy się obrzędu, musiał odjechać do Derbentu. Byłoby jednak ludności daleko więcéj, gdyby wszystkie pięć bataljonów samurskiego pułku znajdowały się na miejscu, ale trzy z nich rozstawione są po różnych innych forteczkach i wsiach. Msza była śpiewana, z muzyką i śpiewami na chórze. Muzykę ze śpiewami do mszy napisał i tutejszych cerkiewnych śpiewaków i muzyków pułkowych wyuczył Tom. Witwicki, podporucznik samurskiego pułku, wołyniak, pod którego opieką kościołek zostawiłem. Był on kiedyś na nauce śpiewu u bazyljanów na Wołyniu, i tyle się go nauczył, że to ze spamiętanych motywów, to z nowo utworzonych, ułożył mszę wcale nie złą. Nabożeństwo takie katolickie z muzyką na chórze, było niewidzianą nowością w Diszlagarze. W ogóle uznano muzykę za bardzo ładną. Mszę, jak i całe poświęcenie odprawił ksiądz Pruszkowski z Temir-Chan-Szury, o którym wam już nieraz wspominałem. Obeszła na około kościołka procesja z monstrancją, z pieśnią: »Boże w dobroci.« Towarzyszyły procesji dwie chorągwie: jedna założonego bractwa, do któréj zrobiłem obraz ś. Józefa z Panem Jezusem, trzymającym lilję, kopję z obrazu Szmuglewicza w Wilnie, którą tu miałem sztychowaną; druga przywieziona przez księdza z Temir-Chan-Szury, a pochodząca z Warszawy, roboty tamtejszych panien włóczkami—Chrystus modlący się w Ogrójcu, — Szło całe bractwo ze świecami i cała ludność, jak była w kościele, za księdzem, a kościół otoczony był całym frontem żołnierzy, którzy na cmentarzu

kościelnym słuchali nabożeństwa. Chwila tego obchodu około ubogiego kościołka z pobielanemi ścianami, drewnianą dzwonnicą i trzcinowym dachem w obec zebranego ludu prostych żołnierzy, z których każdego rodzina tak była daleką, a ten kościołek w téj chwili był całém jéj przypomnieniem, wątpię, żeby w jakiémkolwiek z tych prostych zerc, nie obudziła najwyższego może w życiu uniesienia do Stwórcy, Władcy wszystkich losów świata, i zdaje mi się, że ona była najuroczystszą z całego obrzędu; sądzę, ze i wy to przyznacie, łatwo sobie wyobraziwszy.«

»Po nabożeństwie i przeczytaniu ewangielji, ksiądz miał krótką przemowę, w któréj naprzód, kazał dziękować Bogu, że dozwolił zebranym wiernym Jego modlić się w przybytku ich religji, podług obrzędu ojców, że kościołek choć mały i ubogi, ale własnemi prawie ich rękami wzniesiony i za te pieniądze, za które nie oszczędzają krwi swojéj, więc témbardziéj miłym jest Bogu. Daléj, dziękował jenerałowi Kesslerowi, z którego pomocą ten przybytek został wzniesiony, następnie tym wszystkim, którzy jakiemikolwiek siłami do jego wzniesienia się przyczynili. Zakończył przemowę, prosząc o modlitwę za siebie. Koniec ten wszyscy uważali za nie zupełnie stosowny, lecz również wszyscy przebaczyli księdzu Pruszkowskiemu, bo widzieli nadzwyczajne jego wzruszenie. Jenerało-Kesslerowi łzy się zakręciły, — sądzę, że były nie na jednych oczach, ale uważano tylko jego, bo jego tylko imie było wymienionem. Wszyscy wychodzili z kościoła, z wyrazem na twarzach jakiegoś wyższego uczucia, uspokojenia i radości. Sądzę, że w téj chwili wszyscy by się uścisnęli w jednem natchnieniu miłości — i ja tak czułem, a prócz tego myślałem o was.«

»Tak to dopełniło się to dawno oczekiwane poświęcenie kościoła, na miejscu oddaloném od ojczyzny tych, którzy się w nim modlić mają, pośród dzikich gór Kaukazu, śród ciągłego, można powiedzieć szczęku broni i rozlewu krwi, śród ciężkich trudów i znojów wojowniczego życia.«

»Kościołek wewnątrz ubrany był do poświęcenia polnemi kwiatami. To proste ubranie, przy również prostych ścianach, prostota niektórych sprzętów kościelnych używanych przy nabożeństwie, dodały całéj téj uroczystości więcéj jeszcze rozrzewniającego uroku.«

W dalszym ciągu téj korrespondencji, młody budowniczy, imieniem całego tamtejszego społeczeństwa katolickiego, składa rzewne podziękowanie zacnym i dostojnym osobom, które przejęte gorliwością o chwałę Boską, różnemi dary i ofiarami przyczyniły się do zaopatrzenia Diszlagarskiego kościołka w potrzebne rzeczy i ozdoby. Lecz nie śmiem wymieniać tu tych czcigodnych i znanych w kraju domów, które pierwsze już pośpieszyły z przesłaniem hojnéj zapomogi dla ubogiéj świątyni, ani wyliczać szeregu imion zacnych pań, które tak w Lublinie, jako i innych miejscach własnemi rękami wyrobiły ozdoby i ubiory kapłańskie do miejsca, gdzie z takiém upragnieniem tylu wiernych dzieci kościoła oczekiwało, aby razem tam wznosić modły do wspólnego Ojca i śś. patronów kraju. Te wszystkie czci i uwielbienia godne imiona cichy anioł już zapisał w odwiecznéj księdze pamięci, a w nagrodę świętych uczuć, otoczył zapewne ich piersi tym błogim spokojem i szczęśliwością, jaka zgotowana wybranym Pańskim.

KUCHNIE OSZCZĘDNE.

Dzienniki zagraniczne zawierają zajmujące wiadomości o zakładach oszczędnych kuchni, jakie w czasach drożyzny żywności, dobroczynne usiłowania Towarzystw i prywatnych osób urządziły we Francji, w Prussach i t. d., a których celem było przyjść w pomoc biedniejszym klassom ludności, przez dostarczanie taniéj i pożywnéj strawy. Niezmiernie interesującem byłoby wykazać, że tego rodzaju zakłady istnieć mogą nietylko własnemi siłami, ale nawet przynosić pewien choćby też najmniejszy dochód. Albowiem przewyżka w dochodzie nad wszelkie wydatki, jeśli takową osiągnąć można, zapewnia tym zakładom trwałe i samodzielne istnienie, odpowiadające nietylko interesowi klass pracujących, ale i tych, które im dają zatrudnienie i zarobek.

Pan Klein, były członek trybunału handlowego departamentu Sekwany, a obecnie dyrektor tamtejszéj kassy oszczędności, dowiódł możliwości takiego przedsięwzięcia, przez zaprowadzenie w mowie będącego zakładu oszczędnéj kuchni, istniejącego zupełnie bez żadnéj obcéj pomocy i swoje w tym względzie postrzeżenia i doświadczenia wyłożył w wydanéj świeżo broszurze. Według téj broszury, koszta zakładu wynoszą 2,500 fr. i codzienny odbyt na 500 porcji po 5 centimów (1½ kop.) pokrywa bieżące wydatki. Przy 600 porcjach pokazuje się już roczny zysk 180 fr. czyli 7 pCt., który zatem w zupełności zabezpieczyłby amortyzację wyłożonego kapitału. Jednakże zakład pana Klein dostarczał co do ilości i jakości to samo, co założone przez rząd w czasie przeszłéj zimy w Paryżu i jego okręgu milowym, kuchnie oszczędne w liczbie 68, to jest półkwarty rosołu, albo 70 gramów (6 łutów) gotowanego mięsa, albo półkwarty grochu, lub takąż ilość zupy z ryżu. Takich porcji te zakłady przedały w ogóle miljon dziennie, odbyt ich wynosił 45 do 46,000 porcji, a że według doświadczenia, przypada dwie porcje na jedną osobę, przeto pokazuje się, że przez cztery miesiące 23,000 osób zaopatrywanemi były za staraniem władzy, pożywieniem zdrowem i posilnem w niesłychanie korzystnych warunkach.

U niedalekich naszych sąsiadów możemy się przypatrzyć podobnemu zakładowi. W Wrocławiu zeszłego roku utworzył się komitet, który z dobrowolnych składek miłości bliźniego, zebrał bardzo znaczny kapitał i po dojrzałéj rozwadze, postanowił użyć go na wzniesienie budynku przeznaczonego na takiego rodzaju zakład. Budynek ten jest już prawie gotowy. Zakład oszczędnéj publicznéj kuchni znajduje się przy Schwerdt Strasse niedaleko od Cyrku Kargera, gdzie zakupiono odpowiednią przestrzeń gruntu. Budynek jest prosty ale gustowny i odpowiedni celowi; kuchnia jest obszerna i jasna, znajdują się przytem znaczne schowania na różnorodne zapasy. W kuchni znajduje się ogromne ognisko z ośmiu kotłami, a tuż przy nich jest miejsce na maszynę parową, którą właśnie ustawiają; komin także wkrótce będzie skończony. Zakład ten ma być w przyszłym miesiącu otworzony, pod kierunkiem zarządcy, który dokładnie obeznał się z podobnym zakładem w Hanowerze. Przy saméj fundacji niebyło celem założycieli. żeby dom ten tylko przy przeszłorocznéj drożyznie w zimie dopomógł do ulżenia smutnego stanu biednych klass ludności, owszem założyciele postanowili utworzyć trwały instytut, któryby biedniejszym mieszkańcom ułatwił prowadzenie gospodarstwa i dostarczał im w każdéj porze potraw po cenie, za jaką pojedyncze osoby w żaden sposób nie mogłyby ich sobie dostarczyć. Dla tego nie wpłynie to bynajmniéj na zmniejszenie dobroczynnéj działalności ta okoliczność, że teraz chleb i kartofle znacznie są tańsze niż w roku zeszłym. Te niższe ceny powiększą owszem użyteczność tego zakładu na korzyść biednych konsumentów, bo taniéj kupując surowe produkta, oszczędna kuchnia będzie mogła taniéj przedawać potrawy, dawać je smaczniéj przyrządzone i częściéj zmieniać je. Korzyści jakie ten zakład przedstawia niezamożnemu robotnikowi i jego rodzinie, pozostają zawsze te same. Zakład kupuje *en masse*, zatem taniéj niż pojedyncza rodzina, gotuje od razu znaczne ilości, używa do tego najtańszych środków opałowych, oszczędzając zatem w kupnie i przyrządzeniu, może też dostarczać jadła w takiéj cenie, w jakiéj kupujący i gotujący cząstkowo, w żaden sposób nie mógłby ich sobie sporządzić. To stanowi konsumentom oszczędność pieniężną. Do tego dodać jeszcze należy oszczędność w pracy i czasie, dwóch przedmiotach, które dla robotnika równie są drogocenne jak pieniądz. Czas jakiegoby żona i dzieci potrzebowały, aby kupić wszystko co potrzeba do obiadu i takowy zgotować, może być przez nich w innem zatrudnieniu z korzyścią użyty, praca jakiejby to wymagało, spożytkowaną być może w innem, choćby tylko koło domowego gospodarstwa zajęciu. Te korzyści aż nadto są uderzające i dotykalne i szczególnie praktycznie myśląca i rozsądna klassa robotnicza, dla któréj ten zakład jest przeznaczony, łatwo je zapewne pozna i zrozumie. Rzeczywiście, usprawiedliwionych zarzutów przeciw tego rodzaju instytucji, dotychczas niezdarzyło nam się słyszyć i tylko subtelne przypuszczenie, że one szkodliwie mogłyby wpłynąć na stopniowe usunięcie gospodarności domowéj niższych klass, obudza niejakie obawy przyjaciół ludzkości. Ale i ten zarzut nie zdaje nam się być usprawiedliwionym. Zakład ten ułatwia tylko trudy i koszta domowego gospodarstwa, ale bynajmniéj nie usuwa jego potrzebę i zawsze jeszcze tak mąż jak i żona, ojciec i matka rodziny, będą mieli dość do czynienia i zajęcia, aby przyzwoicie i uczciwie byt swój zapewnić. Kto nawykł do pożywania darów Bożych w gronie rodziny, niepotrzebuje bynajmniéj pozbawiać się téj miłéj sercu przyjemności, bo w każdym czasie gotowe potrawy mogą być przynoszone do domów i błogosławieństwo wspólności rodzinnego życia nie straci nic z swego dobroczynnego wpływu na obyczaje. Nakoniec zakład ten raz tylko na dzień dostarcza jedzenia, a cały dzień przedstawia aż nadto czasu do utrzymywania i pielęgnowania budujących stosunków domowego pożycia. Wspólność mieszkania i stołu nie zawsze zrodzi patrjarchalne uczucia domowego życia, tylko miłość i serdeczne zaufanie tworzy to drogocenne dobro, a gdzie te dwie zasady znajdą się na swojem miejscu, tam szczęście domowe nic przez to nie straci, że obiad nie będzie się gotował w domu.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Hr. *Bobryński* radca honorowy zostający przy poselstwie CESARSKO-Rosyjskiém w Londynie z Petersburga. *Czarnecki* Lud ob. z Borowa nr 625. *Dunin* Walenty ob. z Lublina nr 389. *Krukowiecki* Alex. ob. z Popnia nr 556. *Lisiecki* Kazi. ob z Podlesia nr 1565. *Ostrowski* Teodor ob. z Rudy Talubskiéj nr 413. *Sędzimir* Alex ob. z Szlubowa nr 556. *Walewski* Cyprjan ob. z Wołynia nr 601. *Zalewski* Lucjan ob. z Brzozówki nr 1339.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Książe *Bagration - Muchrański* asesor koleg. do Moskwy. *Górski* Karol ob. do Szwarocina. *Orpiszewski* Konst. ob. do Cychry. *Święcki* Ign. ob. do Kolczyna. *Trzetrzewiński* Leon ob. do Chodakowa. *Woronieccy* Jeremjasz i Ewaryst książęta do Huszlewa. *Wranken* jenerał-major do Brześcia Litewskiego.

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta.*—Jutro: *Gizella*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.